POTRZEBA

KIRCHOLMSKA.

Uczynił pamiątkę dziwów swôich litościwy i miłościwy Pan! Psalm 110.

Nie dla siebie samych żyli i północą władali Ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęście były zbawieniem i świetnością całéj Europy!

Woronicz.

Napisał

ALEKSANDER MOROZ.

KRAKÓW
Czcionkami drukarni „Czasu“
1881.

POTRZEBA
KIRCHOLMSKA.*)

I.

Dziwisz się, luba nadwiślańska córo,
Że ja spiżowy dzwon, jęczę ponuro;
Bom nie wesela dzwonem, ale wiary!
Zawszem tak jęczał, odkąd Zygmunt Stary
Tchnął we mnie ducha, zawiesił nad grodem,
I głosić kazał, że wielkim narodem
Rządzi i włada. — Ach! to jego dusza
Jęczy, gdy we mnie serce się porusza!

*) Trzymając się ściśle dziejów, do nich po objaśnienia odsyłamy chcącego sprawdzać czytelnika.

On to był przejrzał wasze przyszłe dzieje,
I odtąd ciągle nad wami boleje!..
Turcy, Tatarzy, Szwedzi i Moskale,
Oto są moje — raczéj jego żale;
Bo odkąd Waza berłem jego włada,
Nad Polską samo rozlega się: biada!
I dziś w Inflantach wróg się we krwi pławi,
A Zygmunt Waza grą w piłkę się bawi!
Oddany Niemcom, Polaków nie lubi!—
Szwecyi nie zyszcze, a i Polskę zgubi!
Jakże więc nie mam jęczeć, luba córo?
O będę jęczał głośno i ponuro:
Może go jęk mój doleci w Warszawie;
Może go zbudzę, na wojnę wyprawię!..
Snać mu niemiłym był mój dźwięk w Krakowie,
I niemiłemi zgasłych królów zwłoki,
I nie tak miłą korona na głowie,
I nie tak miłe niebo i obłoki,
Skoro siedzibę swą przeniósł w Mazowsze!
Azaż powietrze tam milsze i zdrowsze? —
A czy wiész, królu, coś przez to uczynił;
A czy wiész, królu, ileś tém zawinił,
Iżeś zaniechał ten gród starożytny,
A z nim i Wawel tyle święty, szczytny —
To gniazdo wielkich Piastów, Jagiellonów,
Aby w Syrenie *) gród założyć nowy,
I gorzkich z niego doczekać się plonów?
Oto swym ludom zawichrzyłeś głowy;
Urok jedności i ducha ognisko
Podałeś płocho na losu igrzysko!
Własnego tronu skaziłeś powagę;
Zaczém i berło straci swoją wagę

*) Syrena: herb miasta Warszawy.

Gdy je piastuje niedołężna ręka:
I będziesz cierpiał bunty i swywole,
A nie zasłoni duchowna sukienka!
Co najsmutniejsza: otworzyłeś pole
Przyszłym elekcyom — z niemi przepaść zguby,
W którą ojczyznę strącą samoluby! —
Nie królem tobie zostać było, ale
Mnichem, i boskiéj poświęcić się chwale,
Boś ty pobożny — dla tego ja dzwonię
I głoszę światu, żeś ty mnich w koronie. —
O żal się Boże! Inflanty Szwed gniecie;
A król poważny bawi się jak dziecię;
Urojonego złota w tyglu szuka,
I myśli zawżdy, że to trudna sztuka,
Złoto prawdziwe dla chimery trwonić!
A wróg tymczasem w potęgę urasta —
O nie ustajcie mojém sercem dzwonić;
Niechaj mnie słyszą wszystkie syny Piasta,
Niech za broń chwycą, do Inflant pospieszą,
Złączyć się z małą, lecz walczną rzeszą!
Daremnie jęczę — mimo głuchéj ciszy,
Ach, jeden tylko Chodkiewicz mnie słyszy!..

— Czemu tak grają twoje wody, Dźwino!
Czemu tak szybko ztąd lecisz, ptaszyno?
— Waszą gram chwałę; — odpowiada rzeka —
A tamta, śmierci bojąc się, ucieka,
Biédna ptaszyna! — Ale ptastwo czarne
Ciągnie, bo czuje już ciała ofiarne! —
Spojrzyj za siebie i objaw, co zoczysz.

— Oj Dźwino! Dźwino! i ty krwią się zbroczysz,
Krwią naszych wrogów! Widzę ich tysiące,
Jako na dłoni. Nachylone słońce

Ślicznie oświeca to zbrojne mrowisko,
Gotowe światu dać nowe igrzysko
Walki o zabór — czego? cudzéj ziemi!
Ale w téj walce, czy będzie Bóg z niemi?

— Obaczysz jutro. Teraz wiatry wzruszę,
By ci przyniosły, co tam szwedzkie dusze
W bliskim obozie tak gwarzą i huczą;
Słuchaj, a pilnie — wiatry cię pouczą.

— Nie same szwedzkie lecą do mnie słowa,
Ale i innych szczepów dziwna mowa:
Niemcy, Belgowie, Madziary, Anglicy —
Wszyscy najemni Szweda wojownicy,
Wołają właśnie o żołdu zapłatę;
A Szwed wypróżnił już skarby bogate,
I żołdu nie ma czém wojsku zapłacić,
Myśląc dopiéro w Polsce się zbogacić!
Tymczasem ludzi zdąsanych nadzieją:
Jedni pomstują, a drudzy się śmieją
Z przyobiecanych łupów i zdobyczy,
I krzyczą: chartów nie trzymaj na smyczy,
Kiedyś ubogi! O wodzie i chlebie,
Kto odda zdrowie i gardło za ciebie! —

Ha! cożem znowu dosłyszał, o Dźwino!
O jakież lube głosy do mnie płyną!
— My z Polakami bić się nie będziemy;
Ciebie samego w polu zostawiemy!
A mamy słowo, twe książęce słowo,
Które dotrzymać musisz honorowo,
Jakoś nas ściągnął pod chorągwie swoje,
Nie, iżby z polskiém rycerstwem wieśdź boje.
Toć uroczyście przyrzekał nam nie raz,
Skoro na Polskę prowadzisz nas teraz!

To jest infamia, najjaśniejszy książę!
Słowo złamane wojsko twe rozwiąże!
Niewinnym głowy ścinać, rzecz to łatwa —
I szemrze na to twa orężna dziatwa.
Pomnij, żeś jeden, a nas jest tysiące,
Że w ręku wszystkich tkwią szable błyszczące,
Które nie pragną polską krwią się poić!..
— Pieniędzy! albo uwolnić żołnierzy!
— Kto skłamał, temu nikt już nie uwierzy!..

A książę, co się królem Szwecyi mieni,
Słucha, blednieje, i znów się rumieni,
Wreszcie, by gniewy zuchwałych rozbroić,
Wsiada na konia, i mimo gróźb, krzyków,
Miesza się w tłumy, rotmistrze przyzywa,
I tak się do nich z uśmiechem odzywa:
Nieustraszonych widzę wojowników!
Nieustraszonych, bo pełnych odwagi
Do buntu, zdrady i własnéj zniewagi!
Krzykiem nie sztuka rozdzierać powietrze,
Ale ten wielki, kto mi wroga zetrze!
Wojownik prawy nie walczy za złoto —
Wojownik prawy leje krew z ochotą,
Tak swoją własną, jak swojego wroga,
I wielbi tylko monarchę i Boga!
Takie w was widzieć mniemałem rycerstwo;
Tymczasem słyszę obelgi — bluźnierstwo
Na mój majestat i wszystko co święte.
Ach, to są dla mnie czyny niepojęte!
Tak się odznacza jeno gawiedź podła —
Niekarność wasza żywo mnie ubodła:
Ja król, atoli, co zaszło, przebaczam,
I żołd podwójny dla wszystkich przeznaczam.
Taka jest moja i wola i łaska;
Lecz piérwéj wroga niech wasz grom roztrzaska!

Potem w nagrodę obficie popłyną
Złoto i srebro — roskosze i wino!
Ukaż się tylko młodzi zacna, dziarska,
A wrogów szczupła rozpryśnie się garstka;
Jak stado wróbli, uleci przed wami,
I kraju tego staniem się panami! —
Patrzcie! jak koń mój niecierpliwy parska,
Jak rży i żąda, bym go wiódł do walki —
To koń rycerski! Lecz i wy nie lalki,
I z lepszym duchem, niż ten, co ożywia
Konia mojego! Ta myśl uszczęśliwia
Mnie, króla Szwedów, których świetne czyny
Okryją sławą nad brzegami Dźwiny!
Niech żyje Szwecya i jéj dzielne syny,
I ci, co z niemi podzielą wawrzyny!
Każdego bowiem szanujemy męża,
Co pod sztandarem naszym współzwycięża!
Dosyć — już słońce skryło się za góry,
I czas, by smutek ustąpił ponury —
Brzęk czary milszy od waśni łoskotu:
Panowie starsi, proszę do namiotu...

— Głucha w obozie szumi jeszcze wrzawa;
A nad obozem świeci łuna krwawa —
To słońce Szwedom takie rzuca blaski,
Nim się położą w grób z książęcéj łaski.
— To pyszne słońce jeszcze jutro z rana
Szwedom ukaże waszego hetmana —
Będą więc jeszcze dwa słońca widzieli:
Jedno na niebie, a drugie na ziemi,
Z całem orszakiem mniejszych gwiazd — mścicieli!
I pałać będą dwa słońca nad niemi;
I straszne będą tych dwóch słońc upały!
Oj będą matki za niemi płakały,

Toż bracia, siostry, druhy i ojcowie;
A potem wszyscy zapłaczą Szwedowie!'

—Dziwno! ty wróżysz śmierć co kraj wyludnia...
—Starcze, skłoń ucho teraz od południa;
Mów, coś pochwycił...
—Dziwne słyszę tony,
A wszystkie ciągną z dalekiéj korony.
Miejsca jednakże odgadnąć nie umiem,
Choć tyle rzeczy tajemnych rozumiem.
Coraz silniejsze dochodzą mnie głosy,
A wszystkie płynąć zdają się w niebiosy!
Objaw mi, Dźwino, z przepaścistéj głębi,
Czego mój umysł w téj chwili nie zgłębi.
—Brzmienia, co płyną do Wszechstwórcy tronu,
Zygmuntowego to są jęki dzwonu,
Zmięszane z żalem pogasłych monarchów.
Wielkich narodu ojców, patryarchów,
Leżących ciałem w grobach na Wawelu,
A duchem żywych — wiecznie panujących,
I udział w każdym smutku i weselu,
Jako prawdziwi Ojcowie, biorących!
Więcéj ci powiem: oni to w téj chwili,
Dzwon Zygmuntowy swą siłą wzruszyli!
Ale ów tylko te dźwięki dosłyszy,
Kto zawsze z Bogiem, a pychą nie grzeszy!
Idź do Krakowa, zstąp w grobów otchłanie,
A tam zobaczysz królów panowanie!
Ujrzysz ich wszystkich jak siedzą na tronach,
W nieskazitelnych szatach i koronach!
I dziś, gdy znowu padła na was trwoga,
Oni za wami modlą się do Boga! —
A teraz, starcze, uciekaj do chaty,
Bo Szwedów gęste krążyć będą czaty.

Nie zbywa księciu na szczéréj ochocie,
To też wesoło w książęcym namiocie—
Winem zagrzany tłum szwedzkich rycerzy
Woła na księcia, jak rychło uderzy
Na nienawistne Chodkiewicza roty,
I rychło zbudzi w działach śpiące grzmoty...
—Kocham, uwielbiam was, duchy wojenne!
Was, moje gwiazdy, zapałem promienne!
Słysząc was, losu już więcéj nie badam,
I honor Szwecyi w ręce wasze składam —
I pełen szczęścia, nawet zachwycony,
Widzę jak cudnie błyszczą *Trzy korony!* [1])
Wasze to dzieło, szlachetni rycerze —
A ja, król Szwecyi, waszym słowom wierzę,
Jak wierzę temu, że znów jutro dzionek,
I że znów jutro na Kircholmie dzwonek
Budząc swych wiernych, i dla nas zadzwoni
Chwałę zwycięstwa, tryumf naszéj broni!
Polaków orzeł z pogonią uciecze,
Gdy błysną nasze skandynawskie miecze!

—Oto są! — i wnet dobyte z szelestem
Błysnęły miecze — a książe rzekł: *Jestem!* [2])
I waszym wzniosłym rycerskim zapałem
Wzrosłem w olbrzyma, i bitwę wygrałem!
Tak jest, wygrałem — bo wyście z granitu,
Równo z orłami dosięgniecie szczytu
Stroméj opoki, gdzie z wieńcami sława...
Cóż to ja słyszę — co znaczy ta wrzawa?
—Jeńca prowadzą, najjaśniejszy Panie!
On się opiéra, i ztąd to szemranie.

---

[1]) Herb Szwecyi.

[2]) Pułk gwardyi jego, walczący pod Kircholmem, miał sztandar z napisem *Sum. Sum. Sum.*

Ślizień

—Wpuścić, królewskie niech ujrzy oblicze.
To mu osłodzi niewoli gorycze.

Wpuszczono jeńca; — ziemia drży i tętni
Pod każdym krokiem zbrojnego olbrzyma:
Cisną się zewsząd ciekawi, natrętni,
A on ich mierzy groźnemi oczyma.
Milczą z podziwu rycerze namiętni,
Iż zda się, jeniec w niewoli ich trzyma!
Jeniec, któremu ręce w tył związano,
Jeniec, któremu oręż odebrano!
Dla czegóż jeszcze taką grozę budzi?
Czy tak nikczemnych przed sobą ma ludzi?
Może ta zbroja, ten szyszak na głowie,
Skóra tygrysia lub te sępie skrzydła
Są tak strasznemi?—Zdumieni Szwedowie
Szepczą po cichu:— to istne straszydła,
A polska ziemia takich mężów rodzi!...
—Takie rycerstwo szanować się godzi...
—Chociaż w niewoli, stoi niezmięszany...
—Stoi jak posąg z żelaza ulany...
—Tak jest: lecz oko jakież iskry sieje,
I widno z twarzy jak się skrycie śmieje...
—Okropny człowiek! jeśli wszyscy tacy,
Niezwyciężeni są wówczas Polacy!

Tak szepczą Szwedzi, bo trwogą przeraża
Wspaniała postać polskiégo husarza; *)
Dajcie mu oręż, a wszystkich obecnych
Powali, zmiecie jak opryszków niecnych.
—Słuszna zaprawdę moja ufność, książę,
Że twa łaskawość pęta mi rozwiąże;
Wszakżem bezbronny i bić się niezdolny—

*) Zwał się Krajewski.

—Spadną twe więzy lecz nie będziesz wolny.
Powiedz mi jaka waszych hufców siła?

—Drobna; lecz będzie z Szwedami walczyła!
Nie liczba, ale dobra sprawa, męztwo
I ufność w Bogu, odnoszą zwycięztwo:
Bez woli Jego i Niebios Królowéj,
Żadnemu z naszych włos nie spadnie z głowy!
Choćbyś najwięcéj stawił wojowników,
Polacy mało ważą heretyków.

—Tyś jest zuchwały, a hetman szalony:
Azaż on nie wie, że jest otoczony
Przez me zastępy?— Ja go dziś rozbiję,
I bez wystrzału Inflanty podbiję!—
Rozwiązać tego żelaznego człeka,
I wskazać miejsce, niech siedzi zdaleka,
I z nami ucztę królewską podziela.

—Zbyt łaskaw jesteś dla nieprzyjaciela;
Wina nie żądam—obdarz mię wolnością.

—Nie tak się mówi z królem Jegomością:
Żądasz-li łaski, to gniewu nie wzmagaj,
Lecz o nią kornie na kolanach błagaj,
A król się z tobą obejdzie łaskawie.

—Niemasz tu króla;—mój król jest w Warszawie!
Jakiémże przeto trzymacie mnie prawem?
Nie my do Szwecyi, lecz wy z dziełem krwawém
Do nas przyśliście!—Grabieże, pożogi
Prawych Polaków nie nabawią trwogi!
Nasze Inflanty—a szwedzka korona
Z głowy naszego Zygmunta skradziona!

—Na pal z nim! krzykną zdziwieni wodzowie:
—Dajcie mu puhar; niechaj spełni zdrowie
Króla Szwedzkiego!—Co rzekł, wyszło z żalu;
Dla tego nie chcę, by konał na palu—
Jeńcem niech będzie—Szwedów panowanie
Sroższą dla niego męczarnią się stanie!

—Królu! to szatan gości między nami!
Mamyż z takiemi walczyć szatanami?...
Grono przelękłych rotmistrzów zawoła—
A książę krople ocierając z czoła,
Zdumiony, oczy szeroko roztwiéra,
I temi słowy rotmistrzom odpiéra:
— Wstydźcie się, dzieci! Żaden mąż wojenny
Nic podobnego z ustby nie wyrzucił—
Wstydźcie się! zapał wasz jak księżyc zmienny;
Lecz ja monarcha, nie będę się kłócił
O próżne słowa. — Hej! wina w puhary!
Wina, i świeże zażegnąć ogniska!
Winem zniszczymy urojone czary—
Przed blaskiem ognia ulecą zjawiska,
Zrodzone w głowach rycerzy lękliwych!
Kogóż mam uczcić, umarłych, czy żywych?
Kto tchórz—umarły, i nie godzien cześci;
Kto mężny— żyje, i we mnie się mieści,
W méj duszy, w sercu— ten bratem, ten synem;
Moim, i temu uwieńczę wawrzynem
Czoło, żelazem wroga zrysowane,
I ucałuję to czoło krwią zlane!

—Wszyscyśmy żywi, monarcho wspaniały!
Wszyscyśmy Szwedzi!— i jak nasze skały,
Tak twarde będą nasze piersi, czoła,
A jako piorun, tak nasze ramiona
Uderzać będą, gdy surma zawoła,

I ujrzysz, królu, czy nas wróg pokona!
—Hej! trąby, kotły! bo ja toast wznoszę
Na cześć walecznych! — Spełniajcie mi, proszę
Niech żyje wojna i wojny roskosze!—
Odżyłem — ha! przysięgam na Lutra:
Chodkiewicz będzie żył tylko do jutra!
Obaczym wkrótce, czy też go zasłonią
Te wilcze skóry, te skrzydła przed bronią
Mężów z granitu, jakich Szwecya rodzi —
Cześć wam mężowie ogniści i młodzi!
Wina sam! toast jeszcze spełnić muszę,
Bo synów Szwecyi płomienne są dusze!
Pomnijcie, zacni, że to matka nasza
Do tego boju wszystkich nas zaprasza —
Że nad tamtemi Baltyku brzegami
Stoi, spogląda i czuwa nad nami!
Smiało więc naprzód, gdy wydam rozkazy,
I nie ustąpić — stać jak mur, jak głazy!

—Ostatnie słowa, któreśmy słyszeli
Z ust twoich, królu, są trafne i słuszne —
Rzekną naczelni, co dotąd milczeli:
—Bo luboć hufce twe mężne, posłuszne,
Trzeba, by w boju stały murem, głazem,
Polskiém się rozbić niedały żelazem.
Szczytny twój zapał, najjaśniejszy Panie!
Lecz i Polaków słynne wojowanie.
Nas się zapytaj, czém są ci Polacy,
Takoż Litwini wśród wojennéj pracy!
Nie są to lisy — lecz żubry, niedźwiedzie,
Nieustraszeni, gdy hetman ich wiedzie,
Hetman, lew istny, roztropny i śmiały,
Hetman, przed którym dotąd wszystkie drżały
Wojska i twierdze z murów i ze skały!

—Przebóg! zbyt szumne sypiecie pochwały
Niedźwiedziom z polskich i litewskich borów,
Gdzie szukać mamy waleczności wzorów!—
Mansfeldzie, Szumie, Brandzie, Lindersonie!
Wy, perły, w mojéj najdroższe koronie,
O jakże słaby ogień w waszém łonie!
A w moich piersiach cała Hekla płonie...
Lecz już tym ogniem wybuchnąć nie mogę,
Skoro mi taką dajecie przestrogę:
Mężni Polacy! — O mężniejsi Szwedzi!
Polskiéj się nigdy nie zlękną gawiedzi;
Krom tego nasza pięćkroć wyższa siła —
Tażby Polaków jeszcze nie pobiła? —
Tak jest, nie byłbym godzien téj korony,
Gdybym obecnie został zwyciężony
Od garstki ciurów znużonych i głodnych,
Ciurów, bo zwać się rycerstwem niegodnych
I wyż się takich rycerzy lękacie?
Ja was, lub wy mnie dotychczas nie znacie.
Ducha nie ziębić, lecz zagrzać należy;
Zwycięży pewno, kto w zwycięztwo wierzy!
Co do mnie, zawszem w wasze męztwo wierzył,
I państwo moje za Baltyk rozszerzył.
Stąd słuszna wam się należy nagroda;
A dać ją, właśnie zdarza się pogoda.
Słuchajcie przeto: łupem was obdzielę.
Jaki zostawią nam nieprzyjaciele —
Ty, Lindersonie, weźmiesz po Dąbrowie,
A ty, Mansfeldzie, Lackiego weź sprzęty;
Ty zaś mój zięciu, Luneburski książę,
Którego widzę z wawrzynem na głowie,
I jak wśród boju walczy nieugięty,
Za którym ja sam puścić się nie zdążę:
Aby ci sprawić choć nieco pociechy,
Dajęć porządki i konie Sapiehy. —

Wy Eryksonie, całą po Achmecie
Zdobycz w nagrodę rycerską weźmiecie.
Gdy równą łaskę na wszystkich roztaczam,
Łup po Gedrojcu dla Brandtu przeznaczam.
Wilamowskiego, Reinhold odziedziczy;
Szumowi, Młocki dostarczy zdobyczy.
Po Niewiarowskim łup Stywer zabierze;
Po innych, wszyscy waleczni żołnierze.
To dla was; — król zaś dla siebie odkłada
Wszystko, co hetman Polaków posiada —
Wszak słuszna, aby dla króla i pana
Przypadła zdobycz z polskiego hetmana!
Może i on sam padnie na kolana,
Gdy jako jeniec rzucony mi będzie —
Tak sobie tuszę. Nie jest to zwodnicza
Nadzieja, żywcem dostać Chodkiewicza!
Jeśli bój przyjmie, w szalonym zapędzie,
Jak ryba w matnię, wpadnie w nasze ręce,
A ja go wzgardzie i zemście poświęcę!
Będzie to chwila najpiękniejsza w życiu
Objawmyż tedy, co drzémie w ukryciu:
Pod Kircholm idziem! Tam on legł obozem;
Tam go wśród nocy obsaczym znienacka,
I nie przemoże jego czerń sarmacka:
Pójdzie za naszym tryumfalnym wozem!
Lecz spełnim jeszcze ostatnie puhary,
Zanim po laury dosiędziem rumaka...
Powiedzcie ludziom, że po dwa talary
Dostanie każdy, co zgładzi Polaka!
Gdy staniem w miejscu, nie szczędzić napoju;
Potém oznajmić, że idziem do boju.

Wsiadł na koń — skinął, i trąby wojenne,
Jedna po drugiéj, chrapliwie zagrały,
I wojska jego jakby zmartwychwstały.

Lecz wnet nad nimi gromami brzemienne
Zbiegły się chmury, jak gdyby zwołane
Trąb tych odgłosem i obozu wrzawą —
Powstał i wicher, i wionął kurzawą
Na wyciągniętą do pochodu ścianę
Pieszych żołnierzy — wszystkich milczeć zmusił,
I omal księcia samego nie zdusił,
Gdy wściekły płaszczem okręcił mu głowę,
I gnębił tak, iż dopiero po chwili
Książę odzyskał i oddech i mowę —
A chociaż znowu wszyscy złorzeczyli,
On jednak mowy do gniewu nie użył,
Lecz wrzkomo litość nad niemi wynurzył,
Czem obie burze na chwilę uciszył.

—To nic; i owszem niech wicher szaleje,
Tem rychléj chmury i ciemność rozwieje,
I rychléj księżyc do nas się rozśmieje:
Ja wam i w burzy będę towarzyszył!
Ruszajmy naprzód—za mną dzielni męże!
W górę topory, rusznice, oręże!
Bądźmy jak burza, a wróg nasz polęże,
I pod ciosami jak potwór zawyje,
I ciałem swojem Inflanty pokryje!

I znowu skinął — a trąby wojenne
Znów do pochodu chrapliwie zagrały;
Ciemno — bo chmury gromami brzemienne
Ciągną za nimi — i wiatry powiały;
I znów na całą potęgę i sławę
Księcia północy ciskają kurzawę. —

Ciska się książę, i swoich zagrzewa:
Ruszają naprzód przyspieszonym krokiem —
Nie idą, pędzą — w tem spada ulewa,

A potem księżyc rozdartym obłokiem
Patrzy przez chwilę na szwedzkie rycerstwo:
I to nań patrzy i widzi — szyderstwo...
Kryje się księżyc — natomiast pioruny
Ogniem swym prują czarne chmur całuny—
I znowu szumi obfita ulewa;
A książę swoich już nie zagrzewa:
On i koń jego opuścili głowy,
Bo nad głowami ogień piorunowy.
Héj! pyszny książę! twoje pyszne pióra,
Co się tak długo pięknie kołysały
Nad dumnem czołem, zwisły jako chmura,
I cieką deszczem. Wichry je złamały,
Kurzem okryły, a deszcze oblały.
I tyś pozwolił na taką zniewagę?
A wszakże Hekla w twoich piersiach płonie!
Ocknij się, książę, i okaż odwagę
Godną, jak mówisz, królewskiéj osoby,
I poskrom burzę uderzając w dłonie —
I wyrzuć wszystkie wulkanu zasoby,
Aż pod niebiosa, z głębi swego ducha,
Jeśli wezwana burza nie usłucha! —
Ocknij się, książę, tak dumać nie pięknie;
Zadumanego nikt się nie ulęknie,
Własny twój dworak przed tobą nie klęknie:
A ty chcesz, aby świat truchlał przed tobą!
Może w téj chwili rachujesz się z sobą —
Może to cięży wydarta korona!
A może wino z hiszpańskiego grona;
Bo głowa twoja taka pochylona,
Iżby rzekł każdy: książę śpi lub kona! —
Ocknij się — chmury z wichrem daléj lecą,
I może radość w twém sercu rozniecą,
W sercu, gdzie sroższa podniosła się burza,
Od téj, co przeszła! Ona to zachmurza

A księżyc, gwiazdy znów urocze świecą,

Twoje dostojne książęce oblicze! —
Ocknij się, spojrzyj, już blisko zdobycze,
Blisko Polacy — blisko Chodkiewicze! [1])
Każ przygotować powrozy, kajdany
Na nienawistne wodze i hetmany
Króla polskiego, i twojego króla!..

Książę nie słyszy, płaszczem się otula,
Rumaka bodzie kolącém żelazem —
A rumak, który dotąd dumał razem
Z dostojnym panem, skoczył obrażony,
I na swym grzbiecie wstrząsnął Trzy korony,
I znowu stąpał jak rumak królewski —
A książę spojrzał na obszar niebieski,
I zadrżał... Cóż tam takiego na niebie?
Co mogło taką trwogą przeszyć ciebie?
Ha! to ten księżyc niedawno wspaniały,
Zmienił się nagle, i zaćmił się cały —
I oto mężne twe hufy struchlały! —
Patrzysz się w niebo, i wśród myśli tłumu,
I dziwnych uczuć, nie pytasz rozumu,
Lecz ciągle patrzysz, i pierwszy raz może,
W głębi swéj duszy rzekłeś: Wielki Boże!..
Tak jest, Bóg wielki! — a twoja potęga
Marą jest tylko, choć zuchwale sięga
Po piękną zdobycz przez krew i pożogi! —
Jak prosty żołnierz, jesteś pełen trwogi:
A twoja wielkość ze zbrodni wyrosła,
Upadła ciałem, a myślą się wzniosła,
Wzniosła się myślą — lecz czemuż upada!
Na czole twojém znów pycha osiada,
I żądza boju znów duszę zapala,
Podbija ziemie i trony obala...

---

[1]) Hetman i brat jego: Alexander wojewoda trocki.

I znowu jesteś maleńkim, jak byłeś,
Skoro od Boga oczy odwróciłeś! —

Drzemią niektórzy, a rumaki żują;
Drudzy niespali, i broń opatrują,
I niespokojni, z zasępioną twarzą,
O księżycowém zjawisku wciąż gwarzą:
— Zła to jest wróżba! Ten księżyc zaćmiony
Wskazał wyraźnie, że książę zgubiony!
Krew nasza, bracie, próżno się poleje —
Księcia naszego omylą nadzieje:
Daremnie będzie walczył, o daremnie!
Mówięć zaprawdę, jako dusza we mnie.
Ach! biedny, jednę tylko duszę miałem,
I tę za marne pieniądze sprzedałem!

— I jam odbieżał i żonę i dzieci,
Myśląc, na wojnie fortuna zaświeci;
Że zdrów i cały, i z obfitym plonem
Wrócę do swoich, i będę — baronem!
Nieba tymczasem inaczéj zrządziły,
I strasznie do nas w nocy przemówiły!
Wierzaj mi, bracie, moja dusza chora —
Radbym ztąd uciec, ale już nie pora!

— Przekleństwo jemu! My zginiemy pewnie;
On nic nie zyska — tylko matki rzewnie
Za nami w kraju żałośnie zapłaczą,
Gdy nas już nigdy więcéj nie zobaczą!
Przekleństwo jemu! Dałcić kawał srebra,
Bym tu za niego położył me żebra!
Daj własną duszę, postaw swoje ciało,
Gdy ci się wojny koniecznie zachciało!
Aleś ty wolał żołnierzy zakupić,
By na ich czele cudze ziemie łupić!

Wstyd mię, że jestem w zgrai rozbójników:
Tak dziś zwać muszę Szwecyi wojowników.
Nie dość, że wydarł krewnemu koronę,
Jeszcze chce nosić szaty krwią zbroczone,
Krwią tylu ludów w niesłusznéj potrzebie!
Czyż on nie widział przestrogi na niebie?
Znak to jest boży — ja téż w Boga wierzę:
I tyś wyznawca — więc zmówmy pacierze.

O jeszcze chwila, zanim słońce wstanie:
Jeszcze się straży rozlega wołanie,
I mgły się białe kołyszą po błoniu —
A władzca Szwecyi już pędzi na koniu,
Swietnym rycerstwa otoczon orszakiem;
A przed nim jedzie chorąży ze znakiem,
Jak groźny zwiastun rzezi i zagłady,
Cały szkarłatny, a na twarzy blady.
I naraz wszystkie bębny się ozwały.
I w oka mgnieniu powstał obóz cały.
— Na koń! Do broni! — Niech żyje! Niech żyje!
Wołają jedni — drudzy: Niechaj ginie!
Nas licho karmi, sam się kąpie w winie;
Niech i tę resztę krwi naszéj wypije! —
To cudzoziemcy te klątwy miotają:
Słuchają jednak i na koń wsiadają,
I krzepcy, chociaż po krótkim noclegu,
W ściśnionym stają jak ściana szeregu;
I wnet za danym jak piorun rozkazem,
Łamią się w roty, i dzwonią żelazem.
Ruszają zwolna — za nimi piechota,
Widzi to książę, i znów ich zagrzewa,
I słów gorących potoki wylewa:
A roty ciągną, każda z swoim znakiem,
Pozdrawia księcia; i idzie swym szlakiem.

Lecz nie we wszystkich jednaka ochota.

— A czy wiesz, wodzu, co mi tajne posły,
Dzisiaj przed świtem o wrogu przyniosły?
Trwoży się wielce, modli się i klęka;
Potém na koniu, cofa szczupłe roty,
I niemal wszystkie pozwijał namioty,
A przeto czoła postawić się lęka!
Wierzaj mi, tak jest. A więc zdaniem mojem,
Najlepiéj wstępnym uderzyć nań bojem.
Jeszcze chwil kilka, a wszystek uciecze!
Rozkażę zatem iść w pogoń niezwłocznie,
Dotrzeć i zrąbać — wtedy duch mój spocznie!
— Stój! doświadczony Linderson odrzecze —
Stój, królu! wodza polskiego zgaduję;
On, zasłonięty wzgórzami, czatuje
W dobrym porządku, na wszystko gotowy.
Więc baczność! zwolna, zali to nie zdrada:
Łatwo nią ginie, kto oślep napada.
Pomnijmy, królu, na rzut Dawidowy!
Ty jesteś olbrzym — wódz polski pacholę.
Przebacz mi królu taką parabolę.
— Naukę, wodzu, dałeś mi bolesną...
— Ostrzegłem tylko przed klęską zawczesną,
Jako życzliwy i wierny poddany.
— Działaj, jak sądzisz, wodzu ukochany,
Byleś do szczętu krew polską wytoczył,
Kraj wziął, i imię me blaskiem otoczył!
Spieszmy na ucztę — ten wiatr, co szeleści,
Dobre, pomyślne przynosi mi wieści.
Spieszmy! czy słyszysz? uczta się zaczęła:
Oni więc pierwsi wzięli się do dzieła,
I rąbią naszych! — Słyszysz, Lindersonie!
— Słyszę, mój królu, jak parskają konie...

II.

Poważne, święte milczenie do koła —
W tém jęknął dzwonek, i rycerzy czoła

Kornie ku ziemi chylą się jak kłosy,
A wschód się pali — drżą światłem niebiosy,
Aż i ogniste słońce wypłynęło! —
Dzwonek znów jęknął, i wszystko westchnęło;
A słońce kornych głowy opromienia,
Chwyta modlitwy, gorące westchnienia —
I gdy rycerstwo o przewagę prosi,
Ono ich prośby na promieniach wznosi,
I przed najwyższym Boga majestatem,
Który jest w niebie, który rządzi światem,
Składa, i coraz weseléj jaśnieje,
I w sercach budzi zwycięztwa nadzieję!

Wstaje rycerstwo, i „Pod Twą obronę..."
Hymn święty chórem do Maryi śpiewa —
A wietrzyk ranny sztandarem powiewa,
Na którym widzisz Litwę i Koronę:
Orła z Pogonią, jako błyszczą razem,
Pierwszy dyademem, a druga żelazem.

Rycerstwo wsiada na dzielne rumaki,
A w słońcu płoną pancerze, szyszaki:
I znowu gwarno — lżejsi piatyhorce
Już pędzą, na wiatr puszczają proporce.
Za nimi w zbrojach hasają hussarze;
Pióra ich szumią, a śmieją się twarze,
Twarze pocięte, groźne, ogorzałe,
Oprawne w hełmy, kitami wspaniałe;
Straszne dla wrogów kopje sterczą w górę,
Jak las się chwieją i niosą barw chmurę —
A każdy rycerz do boju gorętszy,
Bo każdy czuje majestat najświętszy;
Bo każdy Bogu poświęcił swą duszę,
Jak chrześcianin w pokorze i skrusze.

Wróciły roty na swe stanowiska;
Każda orężem i zapałem błyska —
Czeka rozkazów — patrzy za hetmanem;
A on w namiocie korzy się przed Panem —
Ojczyznę Matce Najświętszéj poleca...
W Niéj najsilniejsza dla niego forteca!

Jedni we wzgórza, za któremi Szwedzi,
A drudzy w namiot utopili oczy;
Szwedzi już krążą — hetman u spowiedzi,
Jeszcze nie prędko rumakiem zatoczy —
A Szwedzi krążą, jak ptastwo przed burzą;
Wysuną naprzód, i znów się zanurzą
W dzikie zarośla i głębokie jary,
Jak błąkające się piekieł poczwary.

Czemu tak każda wychyla się głowa?
Ha! to hetmana postać posągowa
Wyszła z namiotu — rumaka dosiada,
Chwyta buławę, rozkaz wypowiada...
Wróg niedaleko — a jego oblicze
Takie łagodne, jak wiosny słodycze,
Spokojne, jasne! Nawet postać cała
Zwykle poważna, bardziéj spoważniała.
Nie dziw, w téj chwili On jest pełen Boga,
Samém spojrzeniem odstraszy ci wroga!
Kto pełen Boga, próżen wszelkiéj dumy;
Stąd téż myśl jego wyższa nad rozumy
Panów niektórych — a wszystkich dworaków —
Dosyć powiedzieć: To hetman Polaków!
Ciało ma z Litwy — ale polska dusza
Tem pięknem ciałem szlachetnie porusza!

Wodze, rotmistrze, wszyscy z rozkazami,
Pędzą na koniach, jak gdyby w zawody,
I wnet przed swemi stają chorągwiami —
A przy hetmanie został rycerz młody:

. . . I ty sam widzisz, miły bracie, Lacki,
Że nic innego, jak bój desperacki
Z przeważnym Szwedem nam nie pozostaje.
Lecz jest nad nami Bóg co tryumf daje,
Jak dał już nie raz naszéj słabéj sile!
Atoli nasze policzone chwile:
Ja zginąć mogę — więc daj rękę, bracie,
Że się gorliwie o to postaracie,
Abym, gdy legnę, został pochowany
W ojczystym grobie, w Litwie ukochanéj!

Lacki dłoń podał, a hetman ją chwyta,
Lecz wnet spiął konia, i ruszył z kopyta —
I zanim Lacki łzę palącą w oku
Otarł, już hetman stanął w czworoboku,
Gdzie go rycerzy otoczyła rzesza,
Dla kraju żywot poświęcić gotowa!
Cuci się Lacki, do swoich pospiesza —
Dobiegł, i jeszcze usłyszał te słowa:

. . . Bić się z Szwedami, dla nas nie nowina —
Da Bóg, ta szabla głowy im pościna!
Wróg to uparty, i radby nas chłostał,
Lecz komuż oręż Polaków nie sprostał? —
Dzisiaj szwedzkiemu pokażemy księciu,
Że jeden Polak stanie za dziesięciu! —
W sercach Waszmościów moją ufność kładę,
Że ukarzecie przykładnie tę zdradę!
Każdy z was Polak, ziemię swą miłuje,
Niechajże za nią krwi swéj nie żałuje.

Bóg z nami! przeto spadnie Szweda głowa;
Nas Ostrobramska zasłoni Królowa!
Jezus Marya! oto hasło nasze —
W Imię to święte dobądźmy pałasze!

Skończył, i zemstą rycerstwo zawrzało . . .
Ukaż się wrogu! i potężne ciało
Rozwiń jak hydra, i uderz na ducha,
I spróbój zażyć nań miecza — łańcucha! . .
Nie trwóż się, wystąp! — tu duch tylko pała;
A ty masz tyle najemnego ciała,
Iż może zwalczysz — wszak to garstka mała! . .

Hetman po wzgórzach okiem poprowadził,
I wnet swe hufy w jednę garść osadził,
By szczupłe, jeszcze szczuplejszemi były,
I do natarcia Szwedów ośmieliły.
Co też Sudermann, gdy zdaleka zoczy,
Tuszy, że garść tę na koniu przeskoczy —
A pędzi na nim, i z wyżyn w równinę
Strąca swe wojska, jak burza lawinę.
I płyną Szwedzi jak rzeki wezbrane,
I całe niwy już przez nich zalane.
Hasło: *Jehowa!* jak grzmot się rozlega;
A książę z mieczem szeregi przebiega —
Chrapliwym głosem do walki zagrzéwa,
I z małéj naszych garstki się naśmiéwa.
A hetman stoi — buławą potrząsa;
Poprawia czapkę, i pokręca wąsa.

Dojrzał go książę, bo drogie kamienie,
Zeń jako gwiazdy rzucają promienie;
A kita biała, co z pod nich wytryska,
I pierś ze stali, świetny odblask ciska —

A może oczy ogniste hetmana,
Drasnęły czułe lica Sudermana?
Dojrzał go tenże, i jako zwiérz dziki,
Ryknął — pokazał — i wnet jego szyki
Niesforne za nim wydały okrzyki.

Stoi tak blisko — czemuż nie uderza?
Wszakże ma siłę i postać rycerza!
Czemuż, gdy zeszedł, uderzyć się waha
Na milczącego Litwina i Lacha?
Może on mniema, że ich wódz naczelny
Widokiem jego potęgi strwożony,
U nóg mu złoży swój laur nieśmiertelny,
I korne będzie wybijał pokłony?
Dziwi się wojsko ciekawe rozkazu:
On milczy — stoi, jak wykuty z głazu.
Milczy i stoi — a Chodkiewicz zasie,
Który na wszystkich sztukach wojny zna się,
Nagłym obrotem cofa hufce swoje,
I wrzkomo Szwedom otwiéra podwoje
Świątyni sławy.
— Widzicie człowieka!
Jak trwogą zjęty, ucieka! ucieka!
Wołają Szwedzi i tłumem się walą
Z nabitą bronią, do rąbania stalą,
A krzykiem zda się, że Kircholm obalą —
I krzycząc pędzą, i gęste ślą kule...
A hetman duma: Teraz ich przytulę!
Teraz szwedzkiego czas pochwycić księcia,
W żelazne mego rycerstwa objęcia!..

Skinął buławą, i ściśnione roty
Nagle do wroga znów czołem stanęły;
I wróg zobaczył, jak pełne ochoty,
Mimo z dział ognia, wzdłuż się rozwinęły.

Hetman znów skinął, i Wojna na czele
Ruszył, by krwawe rozpocząć wesele.
Jezus Marya! hasło się ozwało,
I siedm kobuzów *) hetmańskich zagrzmiało —
I ot husarze na piesze zastępy
W lot uderzają jak orły, jak sępy!
Stawia wróg czoło, i nasroża spisy,
I ołowianym sypie na nich gradem;
Lecz go żelazne zwracają kirysy —
A duchy silne hetmana przykładem,
Na pował ścielą Szweda najemników,
Wśród ciągłych: *Jezus Marya!* okrzyków;
I oto, dotąd jak wryta ich ściana
Łamie się, cofa rozbita, zrąbana. —
Jezus Marya! i znów pędzą daléj,
A cios, jak piorun, spada z każdéj stali;
Bo hetman wszystkich zapala, i wszędzie
Ilekroć swoją podniesie buławę,
Tylekroć sieje i postrach i sławę,
I stawia naród w nieśmiertelnych rzędzie!

A tam, Linderson, Karola narzędzie,
Z bólu przyklęka, ranami okryty,
I umrzeć nie chce — ale rąbie, strzéla
Do zwycięzkiego już nieprzyjaciela,
Tak, iż nie jeden legł przezeń zabity; —
Dopiéro teraz pada i umiera,
Z ohydném mianem gwałtu bohatéra!
Widzą to Szwedzi — i jedni odwagę
Ronią, a drudzy zemstą się unoszą,
I znowu spisy i muszkiety wznoszą,
I szyk złamany chcą spoić w przewagę.

---

*) Kobuzy, inaczéj falkonety: rodzaj mniejszych dział polowych.

Lecz tuż Dąbrowa, jak archanioł z mieczem,
Pędzi i woła: Za mną towarzysze!
Za mną! a resztę tych zbójców wysieczem!
Szwed nam zwycięztwo krwią swoją napisze!
Jezus Marya!.. i wpada z rycerstwem,
Jako huragan, i w strasznym zapale,
Jakim nie natchną krzyże, ni medale,
Rozbija Szwedów ziejących bluźnierstwem:
I znów pod mieczem Maryi rycerzy,
Spadają głowy północnych kacerzy.

Spadają głowy — lecz powstają nowe;
A duch rycerstwa, ni kule działowe
Téj sile Szweda podołać nie mogą,
I chwila szczęsna zmienia się w złowrogą:
Z obu stron twarde wysila się męstwo,
I jedna drugiéj wydziéra zwycięztwo.
Ale w tém hetman jak zbawca się zjawia,
Iskrami z oczu i potężnym głosem
Do pracujących rycerzy przemawia,
Sam zewsząd zgubnym zagrożony ciosem.
Patrzcie! Szwed jeden doń mierzy — wypala...
I runął rycerz, a hetman nietknięty;
Żal mu rycerza — zemsta go zapala,
Dościga wroga, i wróg pada — ścięty!

Tak szablą włada hetmańska prawica;
Lśni i uderza jak grom, błyskawica —
I znów jak pierwéj podnosi buławę,
I znowu sieje i postrach i sławę:
Postrach — bo na téj buławy skinienie,
Mężny Sapieha roznosi zniszczenie;
Sławę — bo Lacki zwycięztwo rozstrzyga!
Pierzchają Szwedzi — i Karol ich dusza,
Ranny, ucieka w czwał bez kapelusza!

Tłum kmieci resztę niedobitków ściga —
Co ujdzie rzezi, w nurtach Dźwiny tonie...
Sława Ci Maryo! w Litwie i Koronie!

I naraz wszystkie trąby się ozwały,
I hejnał niebios Królowéj zagrały.
Hetman zdjął czapkę — a za nim rycerze
Zdejmują hełmy, i mówią pacierze —
I znowu głuche do koła milczenie...
Niebo przyjęło wiernych dziękczynienie!
Orzeł z Pogonią nad nimi ulata —
Wieść się rozbiega — dziwi się pół świata!

— Czemu tak głośne twoje wody, Dźwino!
Czemu tak gniewnie twoje wody płyną?
— Jak nie mam, starcze, i szumieć i śpiewać,
Gdy waszéj broni uwieńczone dzieło?
Jak nie mam znowu miotać się i gniewać,
Gdy tyle trupów we mnie utonęło?..
Jam niespokojna, wyrzucićbym chciała
Te obrzydliwe waszych wrogów ciała;
A ty się pytasz, czemu fale moje
Tak głośno szumią, taką czynią wrzawę?..
Gdzieżeś był, starcze, gdy Najwyższy swoje
Pisał wyroki sprawiedliwie krwawe,
Ramieniem waszém na tém bojowisku?
Nie tak jam wczora kipiała w łożysku,
Kiedy Dąbrowa siekł Mansfelda zbirów,
Z nieporównaną garstką bohatyrów —
Toż gdy Sapieha z Brandtem się rozprawiał,
Rąbał mu ludzi, wolności pozbawiał —
Aby ich wesprzeć, wzdęłam wiatr od morza,
Który wrogowi i dymem i piaskiem
Oślepiał oczy, tak iż kara boża
Wnet go dosięgła z potęgą i blaskiem!

I po raz piérwszy zadrżał przywłaszczyciel,
Tak go tknął palcem Bóg, skrzywdzonych mściciel!
I ranny, czwałem uciekał sromotnie
Ten, co z Polaków szydził tylokrotnie!

Tak, pyszny książę, złamana twa pycha
Gorycz ci leje teraz do kielicha —
I ty się żżymasz, boś postradał zięcia
Luneburskiego Fryderyka księcia!
Za to, żeś sławą Polaków pomiatał,
Zięciowi twemu waleczny Dąbrowa
Odrąbał rękę i głowę rozpłatał! —
Dobrze, żeś uciekł — bo i twoja głowa
Ległaby w piasku, i twoje zaszczyty
W prochby zdeptano końskiemi kopyty!—
Żżymasz się teraz, bowiem obóz cały,
Sztandary, działa i twój sprzęt bogaty,
Wyroki nieba Polakom oddały,
Którzy twe wojska swojemi bułaty
Wysiekli, swemi wykłóli kopiami:
Czemuś przed bojem obdzielał łupami?
Teraz się srożysz i mścisz się na jeńcu,
Za to, żeś hufce swoje sam wytrzebił!
Nie w królu taka zemsta, lecz w młodzieńcu,
I to szalonym ... Ach! tyś więźnia przebił!
I nie dziw — berło kto wydarł krewnemu,
Mógł także wydrzeć życie bezbronnemu.
Bohatyr z ciebie! Rozbiłeś naczynie;
Krew się rozlała, i po tobie płynie —
Snać jeszcze mało wypiłeś jéj wczora...
Książę, ty iście masz serce upiora! —

— Czemuś umilkła, o poważna Dźwino?
Czemu twe wody znów tak cicho płyną?

— O ciszéj jeszcze jam płynęła wczora,
Gdy krwawéj walki zbliżała się pora;
Gdy dzielny książę z trzemaset rycerzy, *)
Zdaleka dotarł do moich wybrzeży,
I dumał, kędy przebrnąć moje wody.
A że to rycerz odważny i młody,
Śmiało więc w moje rzucił się objęcia:
A ja szczęśliwa na fal moich grzbiecie,
Z dumną, radością unosiłam księcia
I hufce jego — i wnet w wartkim biegu,
Ujrzałam wszystkich na przeciwnym brzegu.
Spieszcie! Szwed zadrży, gdy szablą błyśniecie!
I zadrżał Karol. — O jam dumna z tego,
Żem do spełnienia wyroku bożego,
Jako ich miecze, równie posłużyła! —
Idź, starcze — więcéj nie będę mówiła.

— Daj się ubłagać! objaw przyszłe losy!
— Chcesz wiedzieć, słuchaj: zgliszcza, trupów stosy,
Łzy i niewola — to cała osnowa
Waszéj przyszłości!.. Lecz idź do Krakowa:
Tam przy katedrze jest zégar na wieży;
Przemów do niego — może ci się zwierzy,
Rychło wam szczęsną godzinę uderzy...

Dziwisz się znowu, nadwislańska córo!
Że ja w téj chwili nie jęczę ponuro?
Wesołe wieści innego mi ducha
Tchnęły, i każdy zdumiony mnie słucha.
Patrz, jako wszyscy szepczą: Co się stało!
Serce Zygmunta jeszcze tak nie grało!
To jakieś czary — to nadziemska siła

*) Fryderyk, książę Kurlandzki.

Chyba ten ciężki dzwon dziś poruszyła,
I tak lubemi dźwięki napoiła!
Ej, to nie czary, lecz dobra wiadomość:
Oto w Krakowie gości król Jegomość —
I teraz właśnie pacierze odmawia,
I siedzi blisko przy wielkim ołtarzu,
Na którym biskup *) mszę świętą odprawia,
I myślą błaga: O Ty, łask szafarzu!
Boże zastępów! zmiłuj się nad nami!
Daj odnieść tryumf nad Polski wrogami!
Wejrzyj na króla naszego i pana —
Wejrzyj na hufce nasze i hetmana;
Łaski swéj jasnym otocz go promieniem,
I spraw, by serca gorzały płomieniem
Świętéj miłości ziemi ukochanéj:
Kto legnie, ten jest przez Ciebie wybrany!
Ten męczennikiem wiary i ojczyzny,
Téj dla nas drogiéj po ojcach spuścizny! —
O racz poskromić królewskiego stryja;
Niech wiarołomny, więcéj nie zabija
Swoich i cudzych w tych bojach rycerzy,
I od nieprawych wstrzyma się grabieży!
A hetman niechaj trwogę w nim pomnoży,
By dumny uznał, że to palec Boży!
Spraw to, o Panie! może się ukorzy,
Może wydartą powróci koronę —
I serca książąt dotychczas zwaśnione,
Krwi przyrodzonym złączą się sojuszem,
I my strapieni łzy gorzkie osuszem!...
Widzisz, na takie modły, luba córo!
Nie mogę jęczeć jak dawniéj, ponuro;
Bo takie modły codzienne kapłana,

*) Bernard Maciejowski, bis. krak.

Z niebios ściągnęły łaskę na hetmana!
Dla tego dzisiaj moja pieśń wesoła:
I ty się wesel — a wstąp do kościoła.

Dz.ɐwica wodę dotknęła święconą,
Czoło, ramiona i pierś krzyżem znaczy —
Klęka, i daléj z twarzą nachyloną
Stąpa w nadziei, że króla obaczy:
Jak duch się wciska, i krok swój pomyka,
I stawa obok trumny męczennika:
— O Stanisławie święty! nasz Patronie!
Ratuj ojczyznę, która w burzy tonie!
Ocal tę, któréj byłeś także synem;
Dla któréj niegdyś męczeńskim wawrzynem,
Dałeś uwieńczyć porąbaną głowę,
Za słowo prawdy, które z Boga płynie...
O święty! ratuj to plemie Lechowe;
Ratuj je światłem, bo w ciemnościach zginie!

Tak bogobojna modli się dziewica;
A co zobaczy, wszystko ją zachwyca —
A te nad trumną drzémiące sztandary,
Świadki Krzyżaków pod Grunwaldem kary,
Jaką Władysław Jagiełło wymierzył,
Gdy w samo serce téj hydry uderzył:
I zgoła wszystko z oczu jéj wyciska
Łzy uwielbienia — boć to nasza chwała,
Co jak blask żywy z tych murów wytryska!
Ach, ona wszystko przytulićby chciała,
I w tym zachwycie k'niebu uleciała!—
O wzlatuj duchem, dziewico przeczysta,
Gdy my nie możem, grzéchami przykuci;
I składaj prośby, gdzie moc wiekuista,
A Ta pocieszy — z letargu ocuci! —

Dziewica duma wciąż jak anioł w niebie,
Kiedy śmiertelnych rozrzewnia się losem;
Wtém dzwonek srebrnym odezwał się głosem —
I nagle znikły urocze widzenia,
A lud ukląkł — ona: Widzę ciebie,
Królu posępny, i twoje cierpienia!
Ach! widzę ciebie z obciążoną głową —
Dwie masz korony: złotą i cierniową! —
O królu! czemu nie jesteś rycerzem!
Ty walczysz jeno modlitwą, pacierzem; —
Pomnij, że temu Bóg zawżdy pomaga,
Kto w Niego wierzy — cudów nie wymaga,
Ale wytęża i ducha i ciało,
Jako na kmiecia téj ziemi przystało!
Spojrzyj! nad tobą Zbawiciel na krzyżu:
Chociaż Syn Boży, goździami przybity!
Nie miał hetmanów, ani dział ze spiżu,
Ani pancerzem nie chodził okryty —
A jednak walczył, choć wiedział, że zginie,
I że krew Jego najświętsza popłynie;
Sam głosił prawdę i dusze podbijał,
Z niemi do portu zbawienia zawijał!
Sam był hetmanem, sternikiem, lekarzem;
To też zwyciężył śmierć — i stąd mocarzem
Najpotężniejszym jest, będzie bez końca,
Choć ~~minie~~ ziemia i gwiazdy i słońca!
runie

Zamilknął znowu harmonijny chorał,
I dwie potęgi: berło i pastorał
Siadły na tronach — a cichość głęboka
Rozsyła słowa kapłana-proroka.
Słyszy je każdy, płacze i truchleje,
A kapłan-prorok jak święty jaśnieje:
Wzywa do zgody, do trwania przy wierze,
Bo wróg was, prawi, niesfornych zabierze,

I włoży jarzmo — i będzie niewola,
Nędza i żałość, gdzie była swawola...

Gdy te nieszczęścia ksiądz Piotr *) przepowiada,
Dziewica z bólu: O biada nam! biada!
Ozwie się nagle, i pada zemdlona...

Ach! w tobie jękła dusza Polski całéj!
Nie, ona twego nie opuści łona —
Ockniesz się na głos pogromu i chwały! — **)

---

*) Skarga. Zob. Kazania sejmowe. N. III. O zgodzie domowéj.

**) Tegoż Kazania przygodne, a mianowicie: „Pokłon Panu Bogu Zastępów, za zwycięztwo Inflantckie, nad Karolusem książęciem Sudermańskim, dane od Pana Boga w dzień ś. Stanisława, 27 dnia Septembra, roku P. 1605 nad Rigą u Kircholmu, za szczęściem króla J. M. i sprawą hetmana najwyższego W. X. Lit. pana Karola Chodkiewicza. Na który czynione jest kazanie przy obecności króla J. M. w niedzielę 16 dnia Octobra w Krakowie na Zamku,..." (w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka— roku 1610. karta 482 i nast.)

ALEKSANDER MOROZ.

Osobne odbicie z dodatku do „Czasu" za miesiąc sierpień 1860.